

Dr. Czerwinski
W. P. K. N. P. L. O.
Nr dziennika 20.11.78
2067

© ARCHIWUM WSCHOĐNIE

II/534

" KONTAKTY "

Wschodnie Losy Polaków

"Konkurs na pamiętnik "

14-800 Łomża

KALWARYJA

ul. Swierczewskiego 7

Mieszkałem w Rankowej w dawnym powiecie Sanok. Mąż był kierownikiem

szkoły. Pracował społecznie. Był założycielem Kasy Stefczyka, sklepu

zspółdzielczego w Tyrawie Wołoskiej. Prowadził też oświatę poza-

szkolną. Gdy wybuchła wojna z nacjonalizowanymi jednostkami ukraińskimi

wyrzucili nas z mieszkania s-półkowego. Zamieszkałiśmy u moich rodziców

w tej samej wiosce. Mąż zaczął pracować w Nadleśnictwie w Tyrawie

Wołoskiej. Na wiosnę 9 kwietnia w 1940 roku gdy wracał po pracy do domu

został w drodze aresztowany przez Sowieców. Siedział w Lesku i w

Samborze. Okropnie się nad nim znęcano - miały być bijane zęby - , następnie

wywieziono go transportem w nieznaną stronę. Ślad po nim zaginął. Był z nim

równocześnie zabrany Krzyżanowski, Felnicz z Tyrawy Wołoskiej, którzy

też nie wrócili. Dnia 13 kwietnia 1940 roku wczesnym rankiem przyszli

po mnie. Podjechały furmanki i kazali się mi natychmiast zbierać.

Miałem dwoje małych dzieci, dwuletnią córkę Danutę oraz pięcioletniego

syna Zdzisława. Wtedy też zabrano Karwanową z synem, żonę komendanta

policii, którego wcześniej aresztowano. Nie wiadomo jaki los go spotkał.

Na Stacji Olszanica był punkt zbiorczy.

Wpakowano nas do towarowych wagonów załadowanych już ludźmi z okolicz-

nych wiosek. Był to drugi transport Polaków do Rosji.

Pierwszy transport był w jesieni. Wywieziono wtedy rodziny gajowych

i leśniczych. Podróż na miejsce trwała miesiąc. Po drodze na większych

stacjach widzieliśmy pełno pociągów towarowych załadowanych ludźmi.

Docelową stacją był Aktiubińsk, w środkowym Kazachstanie. Stamtąd

rozwożono samochodami po kilka rodzin. Nas przywieźli do kolchozu

Taudesaj - 100 km od Aktiubińska. Przeznaczili nam lepienkę dwuizbową

na 7 rodzin / 25 osób bez żadnego zaopatrzenia w żywność. Zaraz wciągnię-

nięto nas do pracy w kolchozie. Pierwsza praca to było rozrzucenie gno-

-ju ze sterty na plac przeznaczony do wyrabiania "kizisków", potem

praca przy różnych polowych robotach. Nie było z czego żyć, bo na rozli-

-czenie "trudodni" trzeba było czekać rok. Więc trzeba było wysprzedać osobiste rzeczy, które pośpiesznie zabrałam. Nie na długo wystarczyło. My z Karwanową odłączyłyśmy się od grupy i wynajęłyśmy pokój u Rajanki gdyż nasze dzieci bardzo chorowały na biegunkę przez cały rok. Były to już kościotrupki. Cudem Bóg je utrzymał przy życiu. Muszę też wspomnieć o opiece Matki Boskiej nad nami. Raz w nocy gdy spaliśmy głębokim snem spadł ze ściany na polepę obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem - Ikona - tuż nad łóżkiem na którym leżałam z córką i synem. Stuk obudził mnie zerwałam się z bólem głowy, ale upadłam i nie mogłam się podnieść. Obudziła się moja towarzysząca, która spała z synem po przeciwnej stronie. Wstając upadła. Syn mój zaczął wymiotować, nie mogłam mu pomóc, leżałam bezsilna, nagle podświadomie podczołgałam się do drzwi otwierając je na pole. Pochwili na skutek przypływu świeżego powietrza, oprzytomnieliśmy. Gdyby nie cudowne zerwanie się sznurka, na którym zamieszona była Ikona, bylibyśmy wszyscy zaczadzili się. Syn mój oparzył sobie tyłek. Pojechałam z nim do szpitala do Aktiubińska. Jechałam 100 km. osiołkiem bo nie było innej komunikacji. W szpitalu warunki były bardzo prymitywne. Ustępów nie było, chodziło się z potrzebą za ogrodzenie. Pożywienie było marna, syn ciągle płakał wołał jeść. Czasem kuchenna zlitowała się i po podrzucała mu kawałek placka. Tak męczyłam się z nim cały miesiąc.

Za opazem chodziło się po stepie, zbierało się nawóz krowięcy/kiziaki. Wyschnięte kiziaki paliły się jak drzewo. W mieszkaniu była wilgoć, tak że wszystko butwiało. Brak witamin był powodem powstania "Cyngi" - tj. szkorbutu, w bardzo dużym stopniu. Ze względu na chorobę dzieci w pierwszym roku do roboty chodziłyśmy z przerwami. Robota była ciężka. Słońce prażyło, nigdzie nie było cienia, żeby się ukryć przed żarem - skóra była spalona na brąz. W południe dostawałyśmy małą kromkę chleba z małą porcją kawona. Po dwu latach przeniesiono nas do Akuduka odległego 12 km. od Tańdesaju. Było tam tylko parę rodzin kajaków. tam pracowałyśmy na oddziale mleczarskim. Ojciec było lepiej, że miałyśmy mleko i ser/chleba i niczego więcej nie było/poraż latnia. Lecz praca była bardzo ciężka. Odbierało się mleko od trzech kółchozów Zanażuk, Koksaj, Anarżuk. - dwa razy dziennie po 15-scie baniek 55 litrowych. Trzeba było pomagać przy wnoszeniu baniek i wirowaniu mleka. Mleko podgrzewało się w olbrzymim kotle. Palenisko było na zewnątrz. Wody bieżącej nie było, trzeba było ją nosić z odległego potoku.

Z mleka robiło się kazein, ręcznie rozcierało się ser na sitach. Ręce puchły od wysiłku. Zimową porą kołchozy mleka nie dostarczały. Nie było co jeść a w dodatku cała zimą rąbało się lodami wzięto się go do olbrzymiej jamy, często przy 30-40 stopniowym mrozie. Człowiek obłany wodą zamienił się w sople lodu. Porą letnią ~~xxx~~ produkcję śmietany odsyłano do głównej mleczarni w Tadysaju. Trzeba było tam bardzo często jeździć i być przy pobieraniu próbki w głównej mleczarni, bowiem niesumienne kierowniczka zaniżyła procent tłuszczu wystawiony przez nas. Wtedy wychodziło mank, tak oszukiwano trzy punkty mleczarskie, gdzie pracowały Polki a kierowniczka handlowała masłem. Sprawa oparła się o Sąd i kierowniczka dostała dwa lata więzienia.

Pracowałam też przy owcach. Wozikiem z kaza/kiem siano z odległych stert. Mimo zapalenia płuc musiałam codziennie jechać. W czasie trwania zimy trzeba było pokonać olbrzymie śniegi tak zwaną harbą zaprzężoną w wozy, które miały tak obite boki, że aż krw z nich tryskała. - Nie mogłam się na to patrzeć, tylko modliłam się aby ta męka rychło skończyła się dla mnie i tych biednych zwierząt. Rok był wielkiego głodu-żywił się padliną, którą czasem przywoził kazak. Złaził też skórę z padłych zwierząt, która była owrozoną. Taką przypiekaliśmy w piecyku w żarze ze słomy. Często chodziłam do odległych stert z plewami na wietrze wywiszając te plewy-aby uzyskać ga/rsć zboża. Pracę tą wykonywałam po całodziennym trudzie mojej pracy. Raz wybrałam się z karwanową, bardzo daleko w step w poszukiwaniu sterty słomy po ~~z~~ zmięconym zbożu, aby z tej sterty wywieźć trochę zboża. Zapadła noc, nie mogliśmy się zorientować w stepie, a dookoła połykiwały ślepie wilków. Nie żał nam było zginąć, ale w domu czekały na nas dzieci. Nagle zobaczyliśmy z dala migocący punkcik-w tym kierunku szliśmy i szczęśliwie dotarliśmy do domu. Tam dokuczały zawieje piaszczyste a zima ~~z~~ huragany śnieżne. Śniegi na trzy metry. Nieraz zasypało naszą lepiankę. Aby wydostać się na zewnątrz trzeba było najpierw śnieg ~~z~~ wiać do środka, potem kopano tunel na trzy metry wysoki. Ciężko było żyć w niepewności czy w ogóle kiedyś wrócimy. Nostalgia za krajem zżerała siły, która były wy~~z~~ rpane różnymi chorobami. Przeżyłam ciężkie zapalenie płuc. Miałam dziury w płucach, kaszel męczył mnie długi czas i tu czułam ~~z~~ wiekę boską. Bez lekarstw i w dodatku musiałam ciężko pracować. Dziury w płucach zwapniły się, jak wykazało prześwietlenie po przyjeździe do Polski. Na głowę cierpiałam przez trzy lata. Schorzenia-
jak zapalenie stawów silny reumatyzm w całym ciele, skrzywienie i ~~xxx~~